Nr. 549. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, środa dnia 25 listopada 1903. Rok XXXVI.

**Prenumerata wynosi:**
**we Lwowie:**
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
**na prowincji:**

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 30 K — h | rocznie | 36 K — h |
| kwartalnie | 7 „ 50 „ | kwartalnie | 9 „ — „ |
| miesięcznie | 2 „ 50 „ | miesięcznie | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

# DZIENNIK POLSKI

**wychodzi 2 razy dziennie.**

**Ogłoszenia:**
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny | 8 halerzy | poranny | 5 halerzy |
| popołudniowy | 8 halerzy | popołudniowy | 10 halerzy |

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

## Agitacja syońska
### wśród młodzieży żydowskiej.

**Lwów** 23 listopada.

„Całopalenie, jakie młodzież ze wszystkich myśli swoich składa nieustannie na ołtarzu molocha polityki — pisał niedawno wybitny znawca prądów, nurtujących obecnie wśród dorastającego kontyngentu obywatelskiego — musi wywoływać nietylko powolny zanik jej wrażliwości na cały szereg innych zjawisk życiowych, ale także obniżanie się jej wartości moralnej. Roznamiętnienie polityczne nie jest bezkarną igraszką, która mija bez śladu. Zostawia ona w duszy ludzkiej trwały osad, który ją, jak rdza, przegryza"...

A dalej czytamy: „Z egoizmu narodowego i z politycznego fanatyzmu płyną dalsze pochodne cechy i zjawiska: skrajna nietolerancja i rwanie się do roli trybunału dla spraw narodowych. Że, aby sądzić drugich, trzeba najpierw samemu wiele przeżyć i wiele się nauczyć, to młodzieży nie przychodzi nawet do głowy".

Metamorfoza ucznia gimnazjalnego w studenta jest, w wyobrażeniu młodzieży, cudownym procesem, którego przebycie zastępuje od razu i wiedzę i doświadczenie. Cóż dziwnego, że przy głębokiem przekonaniu o zdobytej tak uproszczoną drogą dojrzałości, nie wystarczają jej ani studja i roztrząsania teoretyczne, ani działalność korporacyjna, ani interesowanie się kwestjami politycznemi. Wychodząc z założenia, że jest czynnikiem politycznym, równouprawnionym ze wszystkimi innymi, wyrokuje ona o kierunkach życia narodowego, o stronnictwach i ludziach, a wyrokuje z namiętnością sekciarską; rzuca anatemy wyklina, targa cześć osobistą, niekiedy walczy nawet pięścią...

Smutny obraz!... Tem smutniejszy, ile, że wcale nie koloryzowany, nieprzesadzony. Dawniejsze ideały młodych dusz zgnębiła, ztyranizowała polityka. Tam, gdzie dawniej królowała, jako cel ostateczny dążeń i uwielbień, nauka i sztuka, gdzie rywalizacja ambitnych osobników w mundurkach szkolnych opierała się o dokładniejsze i głębsze znawstwo naszych i obcych klasyków, poetów, myślicieli; gdzie śmielszem wystąpieniem było studjowanie najnowszych zdobyczy z dziedziny nauk przyrodniczych: — tam wkrada się obecnie politykomanja. „Ideałem" młodzieńca było zaznajomienie się ze złotemi myślami genjuszów świata; — „ideałem" jest obecnie znawstwo kierunków politycznych, partyj, „gadanie o polityce", zaliczanie się do pewnego obozu i walka ze stronnictwem przeciwnem. Pomijając obniżenie poziomu naukowego, przerazić musi objektywnego obserwatora obniżenie poziomu etycznego. Bo to, co przywódcy ogłaszają i wystawiają, jako podniesienie etycznego poziomu wśród młodzieży, jest ułudą, „Selbsttäuschung" — jakby Niemiec powiedział. Już 15 letnie młodzieniaszki ferują wyroki polityczne bez zająknienia i zarumienienia; „obalają" ludzi u steru będących, przekonani, że sami tym sterem kierować są zdolni. Zarozumiałość, pyszałkostwo, dysharmonja między doświadczeniem i wiedzą, a żądzami — graniczy niemal z komizmem.

Odpowiedzialnymi za ten stan są ci, którzy świadomie w dusze młodych wlewają jad znieprawienia. A przecież niemniej odpowiedzialnem jest społeczeństwo, biernie się przypatrujace tej robocie. Należy zmobilizować siły i ostro i radykalnie wystąpić przeciw niepowołanym opiekunom, siejącym niezgodę, do której przyjęcia za monetę dobrą tak przecież podatnym jest umysł niedoświadczonego chłopca.

Jeżeli jednak „opiekunowie" młodzieży polskiej na swych młodszych towarzyszy, obrabiających jeszcze Neposa i Tacyta, wpłynąć chcą w kierunku politycznym, to postępowanie ich poniekąd wytłómaczyć jeszcze można chęcią uświadomienia w kierunku narodowym i zachęcenia do pracy w późniejszym terminie, t. j. po opuszczeniu gmachu szkolnego, po zyskaniu patentu „dojrzałości".

Gorzej przedstawia się rzecz z młodzieżą żydowską. Jej „opiekunowie", rekrutujący się wyłącznie z akademików-sjonistów, nie takie cele propagują. Im nie chodzi o to, aby przysporzyć i ułatwić dojrzałość obywatelską gimnazjalnej młodzieży. Celem ich jest wywołanie w dziecięcych umysłach, wszczepienie w dusze młodociane, przedstawiające się jeszcze, jako *tabula rasa* w kierunku pracy obywatelskiej, nienawiści do otoczenia, chęci separatyzmu i odosobnienia. Przed żadnym środkiem ci ludzie się nie cofają. Każdy środek jest uświęconym, który tylko do celu wiedzie. Zohydzić otoczenie, przedstawić ten odłam żydowstwa, który pragnie zgody z otoczeniem, jako zbiegowisko karjerowiczów, lizunów i matołków — oto tendencje tych panów.

Prosimy wziąć do ręki ostatni numer miesięcznika *Moriah*, który akademicy sjońscy specjalnie dla swych młodszych kolegów wydają. Pismo to jest dokumentem pierwszorzędnego znaczenia.

Jak na dłoni, wyziera tu machiawelizm garstki młodzików, którym „ideje" Herzlów i Nordauów głowę zawróciły, a którzy „ideje" te podsuwając żydowskim gimnazjalistom, uczą ich równocześnie nienawidzieć i pogardzać. Pisząc np. o sejmie galicyjskim, takie dają gimnazjalistom żydowskim pojęcie o tem ciele ustawodawczem:

„Kując raz po raz ustawy, sprzęgające chłopa i robotnika w nierozerwalne kajdany nędzy i barbarzyństwa, opierając politykę, czy hegemonją narodową na dławieniu i gnębieniu „bratniego narodu ruskiego", władcy galicyjscy szerzą dokoła siebie rozpacz i zgrozę, a przeciw sobie niezadowolenie i oburzenie. A do tego stanu rzeczy przyłącza się jeszcze „bezgraniczna ciemnota, matka wszelkich okrucieństw i gwałtów."

Nieprawdaż, wspaniała szkoła polityczna dla 16-letniego chłopca! Posłowie na sejm nazywają się w tym artykule: „kartoflani politycy szlacheccy i błazny sejmowe w sutanach."

Charakterystyka zaś ogólna sejmu przedstawia się tak:

„Sejm autonomiczny jest tylko wielkim śmietnikiem, gdzie śmieciarze różnego pokroju wylewają swe brudy i nieczystości.

„Nad takim śmietnikiem przechodzimy z uczuciem politowania dalej naprzód. Że jednak ci, pod czyjem okiem i na czyj dziedziniec brudy te wylano, nie mieli odwagi odgarnąć błota tam, skąd ono wyszło, że oddychali przez cały czas wstrętną zgnilizną, a nie mieli odwagi wskazać jej cuchnących odorów, że nie mieli odwagi stanąć w obronie tego, co każdemu jest najdroższe, bo w obronie dzieci: oto, co z uczucia politowania przechodzi w ból i oburzenie. Boli nas, że to naszym kosztem warchoły polityczne i świętoszki chytre wyprawiają orgje kalumnij i oszczerstw, oburza nas, że nasi właśni ojcowie znoszą z rybią krwią potwarze padalców"

Wierzyćby się wprost nie chciało, gdyby się nie czytało czarno na białem.

I pytamy: przypuśćmy nawet, że byłoby tak istotnie, jak autor napisał, czyż godzi się jednak dzieciakom, obrabiającym preparacje greckie i zaznajamiającym się z zasadami fizyki, wypisywać takie historje? W imię czego, to się dzieje? Czy w imię pedagogicznych zasad, czy gwoli postępowości? Cóż dziwnego, że biedny student gimnazjalny, któremu z pewnością taki paszkwil mocno zaimponował, nie ma więcej ochoty do nauki. Jeżeli nawet sejm wobec żydowstwa popełnił herezje, o jakich autor pisze — czyż nie lepiej było kwestję tę poruszyć w organach, przeznaczonych dla ludzi dojrzałych, a dać pokój dzieciom?

Albo, jak n. p. wypadł wniosek, jaki autor artykułu „Formy asymilacji" umieścił na końcu? Dobrzeby było, gdyby powiedział, że młodzież powinna być sjońska. Ale on nie mógł pominąć sposobności, aby wykazać, że młodzież musi być sjońską, bo ją wszędzie i wszyscy gnębią. (?!)

„Młodzież zdobędzie mimo prześladowania i mimo odszczepieństwa serce całego narodu, który już dziś instynktownie odgaduje, że u nas bije dłań serce czułe, że u nas jest myśl historyczna przewodnia a tam próżnia, lub co najwyżej brudnymi geszeftami wypełniana kiesa. Ciężka zmora asymilacji, która tłoczy jeszcze dziś bezdusznym swym kolosem pierś budzącego się żydowstwa i złotymi łańcuchami radaby na wieki spętać nam ciało i ducha, nie ostoi się przed młodzieńczą, żywiołową wolą żydowskiego narodu".

Przeczytawszy coś takiego, musi, oczywista, chłopak rozpłonąć nienawiścią — on, który w miłości ku swym obowiązkom i nauce powinien wszelkie inne kwestje, choćby mu się nawet gwałtem narzucały, tymczasem usuwać z widnokręgu swych myśli.

A posiew ten robi swoje. Frazesy i obelgi przyjmują się na pulchnej glebie z szybkością niesłychaną. W tym samym numerze znajduje się szereg artykułów, pochodzących z pod pióra uczniów gimnazjalnych. Czy myślicie, że mowa tam o rzeczach najściślej związanych z młodzieżą szkolną, o potrzebach naukowych, o postępach i sposobach zyskania jaknajszerszej podstawy do życia późniejszego? Bynajmniej. Mowa wyłącznie o „ideałach", walkach, agitacjach syonistycznych.

Gdyby ten obraz nie był tak dalece smutnym, możnaby go nazwać wesołym. Wesołym jest z powodu krótkowidztwa i pustki wewnętrznej, — smutnym, ze względu na skutki, jakie mimo to wywrzeć może i wywiera. Człowiek dojrzały uśmiałby się z tego wszystkiego, niekrytyczny i niedoświadczony umysł dziecięcy bierze to na serjo — i stąd niebezpieczeństwo. Społeczeństwu nie wolno obojętnie patrzeć na tę dziką robotę. Reakcja gotowa bowiem przyjść za późno, gdy ci sami, co burzę siali, ulegną rozkiełzanym żywiołom. Dziwi nas, że poważna inteligencja żydowska z tak dziwną obojętnością ignoruje ten ruch, dla niej i dla nas tak niebezpieczny.

## Odpowiedź na protesty Rusinów.

Znana mowa biskupa przemyskiego ks. dra Pelczara, wygłoszona w sejmie dnia 27 października, wywołała w prasie ruskiej liczne protesty, na które ks. biskup Pelczar przesłał do *Diła* następującą odpowiedź:

„Wyczytałem w *Przedświcie* z 18 listopada br., że księża obrz. gr. kat. dekanatu narajowskiego zaprotestowali przeciw mowie mojej, mianej w sejmie 27 października, „zastrzegając się przeciw inwazji obcych dostojników w sprawy podlegające kompetencji ruskiego Władyki". Otóż uważam za rzecz stosowną wypowiedzieć moje zdanie o tej protestacji.

W mowie rzeczonej zwróciłem przedewszystkiem uwagę na dwóch wrogów niebezpiecznych, grożących społeczeństwu ruskiemu. Jednym jest panrussyzm prawosławny, który za granicą zniszczył do szczętu Unję i nienawidzi ją dotąd śmiertelnie, tak, że gdyby mógł, zniszczyłby ją także w Galicji. Wiem, że tu stoją na straży gorliwi biskupi i duchowni; ale czy wykluczoną jest obawa, aby się w tej lub owej parafji nie powtórzyło to, co się stało niegdyś w Hniliczkach? Niestety, jest faktem, że pewna część wychodźców ruskich, osiadłych w Ameryce północnej, z pasterzem swoim na czele, przeszła na prawosławie — jak niemniej, że pięciu pasterzy ruskich w Stanach Zjednoczonych odpadło od Kościoła, utworzywszy t. z. cerkwie niezależne. Wydawane przez nich pismo *Swoboda* rozchodzi się także w Galicji i zachęca do apostazji. Jest rzeczą pewną, że Sztunda ukraińska wciska się do niektórych parafij ruskich, położonych na kresach.

„Z drugiej strony społeczeństwu ruskiemu zagraża radykalizm antyreligijny, który propagują nietylko poezje Szewczenki (przynajmniej pewna ich część), ale także niektóre pisma ruskie; za radykalizmem zaś idzie krok w krok socjalizm. Że tak jest, przyznają to sami Rusini, a słyszałem już nieraz z ust ich skargę, że lękać się trzeba, aby młodzież, ulegając zbyt łatwo tym prądom, nie przejmowała się ideami bezbożności i przewrotu. Czy wobec tego nie miałem prawa, a poniekąd i obowiązku, ostrzedz przed niebezpieczeństwem duchownych i świeckich, i to w tym areopagu, gdzie Rusini radzą z Polakami nad dobrem publicznem? Sprawa to jawna i zarówno społeczeństwo polskie jak i ruskie obchodząca; toż nie może być mowy o jakiemś wkraczaniu w jurysdykcję księży biskupów ruskich, z którymi pragnę zawsze współdziałać i jak najlepsze utrzymywać stosunki. Jestże tedy protestacja uzasadnioną?

„W tej samej mowie użaliłem się na postępowanie niektórych księży ruskich, dając wyraz coraz częstszym i niestety prawdziwym skargom duchowieństwa łacińskiego. Niejestże bowiem prawdą, że niektórzy pasterze ruscy lekceważąc sobie konkordję, wciągają bezprawnie łacinników do swego obrządku, — że zabraniają surowo swoim parafjanom chodzić do łacińskich kościołów czy kaplic, odmawiać różaniec lub nosić szkaplerz, — że za przybyciem do ich parafji biskupa łacińskiego (czasem nawet swego kolatora!) zamykają swe cerkwie itd. Użaliłem się na to wszystko w izbie sejmowej, bo tam także posłowie ruscy wygłaszają swe skargi na kler łaciński, tak, że uważałem za swój obowiązek stanąć w jego obronie. Użaliłem się nie w tym celu, aby komuś dokuczyć, ale by zapobiedz na przyszłość nieporozumieniom i waśniom, a natomiast dawną harmonję między duchownymi obu obrządków przywrócić. Czy wobec tego protestacja jest uzasadnioną?

„Wreszcie w mowie mojej nawoływałem Polaków i Rusinów do zaniechania walki domowej i do pracy zgodnej dla dobra kraju, a w szczególności Rusinów do wprowadzenia życia narodowego na te tory, jakie obok tylu innych mężów słowem i czynem wskazywał śp. kardynał Sembratowicz. Nie wątpię, że tę ideę, jedynie zbawczą, podziela znaczna większość społeczeństwa ruskiego, ze swymi arcypasterzami na czele; trzeba tylko zszeregować stronnictwo katolicko-narodowe pod sztandarem, mającym taki napis: niezachwiana wierność dla Unji, spokojna praca nad rozwojem życia narodowego i trwała zgoda z Polakami. Wtenczas zapanuje miłość i pokój między bratnimi narodami, czego wszyscy Polacy gorąco pragną. Co do mnie, nie potrzebuję zapewniać, że słowa, wypowiedziane na posiedzeniu sejmu, a zawierające gorzką nieco prawdę, podyktowała mi szczera życzliwość dla obrządku grecko-katolickiego i dla ruskiej narodowości; zamiast tedy protestować przeciw usprawiedliwionym przestrogom i dobrym radom, wypada raczej poprawić, co było błędnego i wespół z Polakami wziąć się do pracy na każdem polu."

## Wynik wyborów do sejmu pruskiego.

Pomimo szalonej agitacji rządu i hakatystów, nie powiodło się wrogom naszym zmniejszyć liczby polskich posłów do sejmu pruskiego. Wyznajemy otwarcie, że akcja wyborcza budziła w nas poważne obawy: raz z powodu, że jawne głosowanie utrudniało wielu wyborcom swobodę, powtóre, że w ostatnich latach komisja kolonizacyjna w wielu okręgach ogromnie osłabiła żywioł polski. Z tem większem przeto zadowoleniem i uznaniem dla braci wielkopolskiej stwierdzamy, że zdołali utrzymać dotychczasową liczbę posłów polskich.

## Z parlamentu tatrzańskiego.

**Zakopane** w listopadzie.

*(Budżet na rok 1904; punktualność rajców; ogólny obraz sali; gazdowie i inteligencja; stary ród Gąsieniców; przedstawiciel ludowej opozycji; profesorowie w radzie; charakter obrad; nieufność i ofiarność; uwagi ogólne).*

Od dłuższego już czasu czekałem na sposobność przyjrzenia się z bliska radzie zakopańskiej, o której pewna część nerwowych kobiet, nerwowej prasy i pewien głośny nerwowy krytyk, wyrażali się z takiem lekceważeniem, a nawet wzgardą. Poznałem wprawdzie kilku przedstawicieli miejscowego parlamentaryzmu i nabyłem przekonania, że są oni lepsi, niż rozpowszechniana o nich opinja. Mogły to być jednak tylko szczęśliwe wyjątki, a może i ci ludzie w sterroryzowanej przez apokaliptycznego wójta radzie inaczej się zachowują, niż w prywatnej rozmowie. Chciałem więc widzieć ową radę w pełni pracy, radzącą i uchwalającą, chciałem poznać panujące w niej prądy, zasady walki, broń etc.

Czekałem długo, bo albo ze względu na stan zdrowia bałem się zaryzykować przepędzenia kilku godzin w zadusznej izbie, albo też przedmiot obrad był zbyt błahym. Cierpliwość moja została jednak nagrodzoną, bo o to w dniu 16 bm. byłem na możliwie najciekawszem posiedzeniu, poświęconem budżetowi na r. 1904. A budżet to wcale pokaźny, gdyż w wydatkach urasta do kwoty około 70.000 kor. — nie licząc ewentualnych przedwstępnych wydatków na wodociągi, które w zasadzie uchwalone również zostały.

Jeżeli piękną jest rzeczą, że Zakopane ma już budżet na r. 1904 — to nie mniej piękną punktualność z jaką jawią się na posiedzenia radni; obrady zapowiedziane były na 5 a już o ³/₄ na 5 sala była zapełniona. Z listy obecnych przekonałem się także, że absentowanie się należy do wyjątków i zawsze bywa odpowiednio usprawiedliwione.

Sala obrad, miła i schludna izba, mieszcząca się w drewnianym budynku wraz z klimatyką, jest trochę za szczupłą. Na głównej ścianie nad krzesłem wójta umieszczono piękną podobiznę N. P. Marji Częstochowskiej, z boków zaś z okazałych ram, wyglądają podobizny dwóch dygnitarzy krajowych. Na prawo namiestnik hr. Andrzej Potocki, patrzący spokojnie w dal przed siebie, na lewo marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni z właściwą mu miną, nawpół dobroduszną nawpół ironiczną, gdy nibyto dowiaduje się o czemś, o czem wie już oddawna. Na przeciw wejścia, na ścianie pomiędzy oknami, umieszczono biust śp. Chałubińskiego, oparty na podstawie ozdobionej orłem polskim, dalej winieją karty geograficzne i plan wodociągów. wykonany przez inżyniera p. St. Horoszkiewicza. Na prezydjalnym stole, okrytym tradycyjnem zielonem suknem, stoi coś wielkiego, czego na pierwszy rzut oka nie mogłem określić. Później dopiero dowiedziałem się, że ta maszyna to stylowy góralski dzwonek, na którym Pochwalski wymalował piękną postać góralską. Dzwonek ten mógłby równie dobrze fungować jako sygnaturka na kościelnej wieży, a w potrzebie stać się w silnej dłoni groźną bronią. Przeraźliwy jego głos zagłuszyć może najhałaśliwszą debatę, a cóż dopiero krytykę! Dobrze też robi dr. Chramiec, że nie sieje terroru tym dzwonkiem, (z czego opozycja niewątpliwie zrobiłaby mu poważny zarzut!) ale w razie potrzeby, gdy pp. rajcy uważają za potrzebne mówić chórem, ledwie ołówkiem dotyka tego strasznego narzędzia i miękko, delikatnie, łagodnie:

— „Prosi pięknie! prosi uprzejmie" — by szanowni radni przemawiali „ile możności" każdy z osobna po kolei.

Apel bywa z reguły skuteczny na... kwadrans. Tak więc za stołem na miejscu prezydjalnem siedzi pan wójt. poważny, zimny, obwałowany aktami. Światło wiszącej lampy oświecała godnie jego głowę, której bujność porostu, ma z każdym dniem wójtowania więcej podobieństwa do drzewostanu w galicyjskich lasach. Taki to zdaje się los każdego rządcy gminnego, tak dobrze w górach jak na równinie, na wsi i w stolicy! Obok niego, tryskający zdrowiem i życiem, reprezentatant klimatyki i dobrobytu Zakopanego, komisarz Piątkiewicz, Teraz dla niego czas wytchnienia — bo w lecie, to doprawdy nie ponętne stanowisko. Obija się o niego wszystko, od sporu lokatora z gospodarzem domu, aż do nieporozumienia pomiędzy zbyt wybredną damą a niezbyt dzielną szwaczką lub praczką.

Ile to przez dzień musi on wysłuchać narzekań i zwierzeń!

Dzisiejsze posiedzenie miało cechę niezwykle uroczystą; ze względu na budżet przybył marszałek powiatu p. Lgocki, postać tak typowo-polska, że gdyby ubrał nawet najbardziej zamorski strój nie ukryje pod nim Sarmaty. Lud bardzo go ceni i poważa. Obok niego zasiadł starosta nowotarski p. Rudzki. który nazwisko swe złączył na zawsze ze sprawą o granicę przy Morskiem Oku. Twarz miła, spokojna, łagodna, oczy patrzące pogodnie na świat i ludzi. Doskonale wyglądałby w kontuszu i z karabelą, trudno mi go jednak wyobrazić sobie w mundurze z rożenkiem.

Trzecim gościem jest fizyk powiatowy dr. Bednarski poseł ziemi nowotarskiej na sejm krajowy. Jeden z najsympatyczniejszych posłów w klubie lewicy sejmowej, żarliwy przyjaciel ludu, któremu zawsze gotów służyć radą i czynem, jest przy tem małomownym i panieńsko-skromnym. Już jako lekarz poznał wielki kawał świata, był lekarzem towarzystwa, budującego koleje w Azji mniejszej, zna doskonale Wschód — ale nie małej potrzeba zręczności, aby go skłonić do opowiadania i to tylko w małem, serdeczniejszem gronie. Lud go kocha — a co ważniejsza, darzy go swem zaufaniem. Przybyli oni do Zakopanego, bo rozwój tej uroczej miejscowości istotnie żywo ich obchodzi.

Krzesła wzdłuż ścian zajęła inteligencja, środek sali poważni gazdowie, których malownicze stroje tworzą piękny, pełen życia obraz. Postacie silne, jędrne, marsowe, okrywają krótkie kożuszki z rękawami, lub serdaki; ten i ów ma z fantazją zarzuconą na ramiona białą, lub ciemną cuchę, wzorzysto wyszywaną.

Wśród gazdów z wieku i urzędu, pierwsze miejsce należy się potomkowi starego Gąsieniców rodu, który gazduje tu lat trzysta z górą. Wszak znamy dokument, wystawiony na zamku nowotarskim 16 stycznia 1694, w którym „pracowici Jan i Sebastjan Gąsienicowie, rodzeni bracia niegdy Jędrzeja Gąsienicy z Zakopanego", układają się o wspólne używanie młyna, stojącego pomiędzy wodami Białą, a Cichą. Że zaś, jak wskazuje treść dokumentu, jest to już trzecie pokolenie, przeto prawdziwem jest twierdzenie, zawarte w dyplomie króla Michała z r. 1670, że Gąsienicowie osiedli tu już za króla Stefana około r. 1578. Niejeden szlachcic nie mógłby się taką parantelą wykazać. Liczny ten ród reprezentuje w radzie miejskiej p. Maciej, podwójci, postać poważna i dzielna, uderzająca na pierwszy rzut oka. Gdy w roku bieżącym pojawił się z deputacją pod przewodnictwem dra Chramca, na korytarzu sejmowym, każde oko spoczęło na nim z przyjemnością. Rozumną twarz jego okala siwawy zarost, mówi gwarą góralską, a chcąc nadać czemuś wagę, powiada „mospanie" i pokręca wąsa. To „mospanie", przeplatające często jego słowa, czyni go oryginalnym i sympatycznym mowcą. Kto z przymkniętemi oczami słuchał tej jasnej, prostej a rozumnej rzeczy p. Macieja, temu zdawaćby się mogło, że słyszy głos, wydobywający się z głębi czasem pokrytej mogiły.

Tak, a nie inaczej musiała przemawiać i argumentować nasza szlachta z końcem XV i początkiem XVI. wieku, tem bardziej, że jej poziom umysłowy był przeciętnie może i niższy, niż dziś u górala.

Dalej rysuje się poważna postać Stacha Krzeptowskiego. Nie przemawia on często, ale bacznie słucha każdego słowa. W ruchu ręki, gdy ją podnosi przy głosowaniu, czuć siłę przekonania i pewność, że dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, co czyni. W środku, młodszy od dwóch poprzednich, siedzi gospodarz Stoch: twarz piękna, dobra, myśląca. To góral przejściowy. Walczy w nim wrodzona ostrożność i pewna nieufność, z uczuciem, że niejedno zmienić się musi. Wie on, że dzieci rodziły się przez wieki bez fachowej pomocy, że kto mógł jeść mięso, nie czekał, aż je powołany organ oglądnie, że pito wodę skąd Bóg dał, że obchodzono się bez kanałów, elektryki i tym podobnych wymysłów. Czuje jednak, że ten złoty wiek minął niepowrotnie, że potrzeba robić wkłady, o których się ojcom „nie śniło". W głębi serca żałuje przeszłości, ale rozumie przyszłość i liczy się z jej wymogami. Jedno go boli: klimatyka. „Ojcowie nasi tu rządzili, a dziś klimatyka nas ruguje; gotowiśmy do ofiar, bo ich potrzebę uznajemy, ale niech się klimatyka w nasze sprawy nie miesza. O tem, czego chce klimatyka, dowiadujemy się my, gospodarze, gdy nam cuchę ściągają z karku"...

Ta klimatyka, to wogóle sól w oku radców zakopańskich — a co prawda, mają oni najzupełniejszą rację.

Dalej siedzą Jan Stachoń „Tutoń", Fr. Pawlica, Jan i Stanisław Sobczaki zwani Jochym, Józef Ustapski, Stanisław Walczak Wojciak. Obok Stocha siedzi wysoce charakterystyczny Jakób Bachleda Curuś o wybitnie typowej góralskiej twarzy. Każdy nerw jej drga namiętnością i wzburzeniem, każde słowo pada gromem. Bujna czupryna jeży mu się na głowie; gdy mówi, cała skóra na czaszce wraz z włosami drga i porusza się, oko iskrzy, nozdrża rozszerzają. Na rozpiętej koszuli, z pod której wygląda jędrna pierś silnie sklepiona, ma krótki góralski kożuch. W ustach trzyma fajkę na krótkim cybuszku, którą pyka nerwowo.

Ile razy przewodniczący odczyta jakąś mniej mu sympatyczną pozycję rozchodów, twarz jego kurczy się złym śmiechem, a ręka

Szczegółowy przegląd wyników głosowania wskazuje, niestety, że w niektórych okręgach liczba głosów polskich zmniejszyła się w porównaniu z liczbą naszych wyborców przy wyborach poprzednich. Ta okoliczność zwróci niewątpliwie uwagę polskiego ogółu i wskaże miejscowości, gdzie należy rozwinąć żywszą pracę nad utrzymaniem świadomości i karności narodowej.

Zawiedliśmy się natomiast na Górnym Śląsku. Zerwanie z centrum katolickiem nie przyniosło nam korzyści rzeczowych. Nietylko nie przeprowadziliśmy żadnego z kandydatów narodowych, ale nawet dopomogliśmy wrogim stronnictwom do obalenia trzech kandydatów centrowych, którzy — mimo zerwanego sojuszu — zawsze jeszcze są nam więcej od innych życzliwi.

Po tej ogólnej charakterystyce podajemy wynik głosowania.

*W. Ks. Poznańskie.*

1. Okręg średzko-wrzesińsko-śremski: wybrani pp. Józef Głębocki, dr. H. Szuman, ks. prałat Stychel, 346 głosami wyborców polskich. Kandydaci niemieccy otrzymali po 125 głosów. — 2. Okręg kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyski. Wybrani pp. dr. Witold Skarżyński i dr. Zygmunt Dziembowski 347 głosami. Trzy głosy padły na p. Franciszka Morawskiego. Niemieccy kandydaci otrzymali po 156 głosów. — Okręg pleszewsko-jarocińsko-krotoszyńsko-koźmiński. Wybrani ks. dr. Jażdżewski, dr. Antoni Chłapowski 360 głosami. Niemcy otrzymali po 195 głosów. — 4. Okręg odolanowsko-ostrowsko-ostrzeszowsko-kępiński. Wybrani: dr. Mizerski 357, dr. Niegolewski 358. Landrat Demming z Ostrzeszowa 143, Rhode, prezydent sądu w Ostrowie 143. — 5. Okręg gnieźnieńsko-witkowski. P. Leon Grabski wybrany 142 głosami. Niemiecki kandydat landrat Coeler 132 głosy. 6. Okręg wągrowiecko-mogileńsko-żniński. Pp. Władysław Brodnicki i Roman Janta Połczyński przepadli. Wybrani Niemcy. — 7. Okręg wschowsko-leszczyńsko-rawicko-gostyński. Pp. Józef Głębocki, Marceli Żółtowski i ks. dr. Skrzydlewski przepadli. — 8. Okręg wschodni i zachodni poznański i obornicki. Po 196 głosów oddano na ks. Maćkowskiego i dra Niegolewskiego. Wybrani 261 głosami Niemcy: Hoffmeyer (konserwatysta) i Kuhr (wolnom. zjedn.) — 9. Okręg babimojsko-międzyrzecki. Hr. Maciej Mielżyński i Józef Mycielski przepadli. Wybrani v. Staudy i v. Wentzel, konserwatyści. — 10. Okręg międzychodzko-skwierzyńsko-bzamotulski. Na hr. Macieja Mielżyńskiego i Józefa Głockiego padło [illegible] głosów. Wybrani kompromisowi kandydaci niemieccy v. Blankenberg (kon.) i Ernst (woln. zjedn.) Otrzymali po 274 głosów. — 11. Okręg inowrocławsko-szubińsko-strzeliński. Pp. dr. Krzymiński i dr. Trzciński odebrali po 224 głosów. Wybrani Niemcy: Lusensky i Kiehn, którzy otrzymali po 330 głosów. — 12. Okręg bydgosko-wyrzyski. Wybrani Niemcy. 13. Okręg czarnkowsko-wieluńsko-chodzieski: wybrani Niemcy. — 14. Okręg poznański (miasto): wybrany Niemiec 278 głosami. Polak, p. Więckowski, otrzymał 162 głosy.

Razem wybrano w Poznańskiem dziesięciu posłów polskich; w Prusiech Zachodnich — trzech: p. Leona Czarlińskiego (okręg lubawski), pp. ks. Lesińskiego i Borowskiego (kartuzko-pucki) — razem trzynastu.

*Śląsk górny.*

Bytom-Tarnowskie Góry-Katowice-Zabrze: Wybrani narodowo-liberalni hakatyści Junghann i Voltz 1124 głosami: centrowcy Letocha i hr. Edwin Henckel otrzymali 1056 głosów. — Gliwice: Wybrany Heisig (centrum) 319 głosami; Schrader (liberał) otrzymał 124 głosy. — Racibórz: Wybrani dotychczasowi posłowie centrowi ks. dziekan Stanke i sołtys Gałka. — Pszczyna-Rybnik: Wybrani pp.: Faltin i Moritz (centrum) i rządowiec-konserwatysta landrat Heyking z Pszczyny. — Strzelce Wielkie Lubliniec: Wybrani dotychczasowi posłowie centrowi ks. dziekan Głowacki i hr. Strachwitz. — Kluczbork-Olesno. Wybrany centrowiec hr. Gustaw Ballestrem i konserwatysta Prittwitz. Koźle-Głubczyce: Wybrani dotychczasowi posłowie centrowi: Gorke, Klose i Bolik. — Prudnik-Niemodlin; Wybrani dotychczasowi posłowie centrowi pp. Strzoda i hr. Praschma z Rogów. — Nysa-Grotków: Wybrani centrowcy ks. proboszcz Stull i Hubrich. — Opole: Wybrani centrowcy pp. Nadbyl i Vogt (290 gł.); major Szmula otrzymał 209 głosów.

Jak się okazuje, centrum utraciło trzy mandaty: Polacy nie zyskali żadnego.

## Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy" jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

## KRONIKA.

**Lwów** 24 listopada.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: **Ciepłota** 7° R. Pochmurno.

= **Z obrad budżetowych.** Magistrat m. Lwowa kończy obrady nad budżetem na rok 1904. Obrady te są podstawą dla komisji budżetowej do ścisłego określenia preliminarza przychodów i rozchodów, a właściwie tylko przychodów. Od szeregu bowiem lat, na skutek postulatów przedstawicieli tej lub owej grupy mieszkańców, bądź wskutek zaszłych w ciągu roku potrzeb, preliminarzem rozchodów nieobjętych, powiększają się wydatki na podstawie uchwał rady miejskiej — i wskutek tego zamknięcia rachunkowe dają pewien niedobór. Magistrat układając budżet, bierze na wzgląd wszelkie polecenia rady miejskiej co do nowych urządzeń i wstawia do budżetu stosowne na to kwoty. W debacie obecnej wziął magistrat na wzgląd między innemi konieczność zwiększenia rubryki rozchodów na cele oświaty o kwotę około 150.000 koron; dalej ze względu na ogólną nędzę w mieście preliminuje magistrat przychód z dodatków do podatków stałych i z podatków gminnych o jakie trzy do czterech kroć sto tysięcy koron mniejszy niż w roku bieżącym; z tego samego tytułu przewiduje magistrat zmniejszanie się przychodu z opłat konsumcyjnych o 150—200 tysięcy koron. Niemniej przeto liczy się magistrat z koniecznością zwiększenia rozchodu o jakie 200 tysięcy koron na nowe bruki i chodniki. Ogólna więc różnica między zapotrzebowaniem a przewidywaniem pokryciem wynosi około miljona koron. Naturalnie, że dobry gospodarz nie przymknie oka na ten kontrast między spodziewanym przychodem a projektowanemi zrazu wydatkami i nie powie: „jakoś to będzie", lecz ułoży plan gospodarczy tak, by się nie zatruwał przez rok cały nieuniknionem w razie przeciwnym widmem deficytu. W tym więc kierunku wskaże magistrat drogę komisji budżetowej, nie ma przeto przyczyn do twierdzenia, że budżet przyszłoroczny — przy ułożenu go przezornem — musi wykazać miljonową nadwyżkę niedoboru.

A oczywiście tylko przyklasnąć trzeba tej trzeźwości, jaką kieruje się magistrat, iż nie stawia różowych horoskopów na przychody, lecz owszem uznaje ogólną biedę i broni się przed myślą naciskania własnej śruby podatkowej.

**W sprawie oświaty.** Przez dwa dni, mianowicie w sobotę wieczorem i wczoraj po południu odbywały się w ratuszu zebrania delegatów stowarzyszeń oświatowych. Celem zebrania było porozumienie się w sprawie wspólnej pracy nad oświatą ludu. Zebrało się do 150 delegatów, w tem reprezentanci 11 kół prowincjonalnych Tow. Szkoły ludowej. Zagaił zebranie prof. Władysław Dunin Wąsowicz, poczem na przewodniczącego wybrano dra Bandrowskiego.

Na zebraniu sobotniem wygłosili referaty: dr. Adam o Tow. Szkoły ludowej, p. Wiesiołowski o Tow. oświaty ludowej, p. Dawid o uniwersytecie ludowym im. Mickiewicza, prof. Zakrzewski o powszechnych wykładach uniwersyteckich, dr. B. Dulęba o Kółkach rolniczych, p. Łowenherz o Toynbeehalli, dr. Wróbel o Czytelni katolickiej, panna Bandrowska o Kole panien.

Po dyskusji przeszedł następujący wniosek: „Zebranie informacyjne, wysłuchawszy referatów pokrewnych lwowskich towarzystw oświatowych, przyszło do przekonania, że tak pożądane porozumienie w sprawach prowadzenia oświaty jest możliwe — uchwala więc: Dla zrealizowania tej myśli zechce stała komisja delegatów lwowskich kół Tow. Szkoły ludowej, sprosić delegatów towarzystw, biorących udział w zebraniu i powziąć stosowne uchwały".

Wczoraj przewodniczył p. Jodłowski, delegat z Kamionki strumiłowej. Odczytano sprawozdanie Koła Polek ze Stanisławowa. P. Dębski zdał sprawę z działania Koła złoczowskiego, p. Sokulski z Koła męskiego stanisławowskiego, p. Bętkowski z janowskiego, p. Sękowski ze skałackiego, p. Jodłowski z Kamionki strumiłowej, p. Haliński z brzeżańskiego, pna Wiśniewska z Krosna. Następnie zdawali sprawozdanie delegaci lwowscy, a więc: p. Lewicka z Koła pań, p. Małodobry z Koła im. Asnyka, p. Prószyński z akademickiego, dr. Próchnicki z Koła im. TT. Jeża, p. Nowakowski z technickiego, p. Dunin Wąsowicz z koła Kościuszki i z dyrekcji Szkoły analfab., p. Piatowski z koła króla Kazimierza. Na tem zebranie informacyjne zakończono.

**Kwesta książkowa.** W myśl zapowiedzi: w dniach 25, 26, 27 i 28 bm., kilkudziesięciu akademików wraz z uproszonemi przez nich paniami, chodzić będzie po naszem mieście od drzwi do drzwi i zbierać łaskawe datki. W każdym domu znajduje się pewna ilość książek, broszur, odcinków, roczników, obrazów, które często leżą w zapomnieniu i bez pożytku. Niech więc każdy, komu dobro społeczeństwa leży na sercu, choć w drobnej części przyczyni się do spełnienia naszego zamiaru, a godnie uczci wielką rocznicę.

Łaskawych ofarodawców proszą akademicy o wczesne przygotowanie darów, by kwestujący mogli je ze sobą zabrać.

**Przestroga!** Dyrekcja okręgu skarbowego we Lwowie, uwadamia za pośrednictwem czasopism, że w ostatnich latach mnożą się w nadmiernej liczbie zagraniczne firmy sprzedaży losów na raty, (Losratenfirmen) przedsiębiorstwa losów seryjnych (Serienlosunternehmungen) i stowarzyszenia loteryjne (Losgesellschaften), które w państwie austrjackiem tymi losami prowadzą zakazane interesy i które niejednego z austrjackich obywateli państwa, nietylko na znaczne straty, lecz także na dotkliwe kary pieniężne naraziły. Przedsiębiorstwa te, rozszerzone szczególnie w Holandji, w południowych Niemczech i Węgrzech, zasadzają się na z góry obliczonem szalbierstwie i firmy te niesumienne wciągają nawet ubogich i nieudolnych do pracy ojców familji w sieci swoich spekulacyj. Należy tedy stanowczo odrzucić tego rodzaju oferty na kupno losów zakazanych, bo można się jeszcze prócz na straty, na odpowiedzialność karną narazić.

= **Apteki w Galicji.** Z dniem 1 lipca rb., istniało w Galicji 290 publicznych aptek (w tem sześć tylko na czas sezonu kąpielowego). Oprócz tego istniało 64 aptek domowych. Z aptek publicznych, 90 aptek pochodzi jeszcze z czasu przed rokiem 1843, kiedy to na podstawie dekretu kancelarji nadwornej, uregulowano sprawy przemysłowe aptek galicyjskich. Co do 28 aptek, brak autentycznych dat o ich powstaniu. Z pozostałych 172, trzy zostały urządzone w latach 1844—1850, 16 między 1851 a 1860 r., 23 w latach 1861—1870, 57 w latach 1871—1880, 29 w latach 1881—1890, 30 w latach 1891 a 1900; w roku 1901 powstały 2, w 1902 dziewięć, a w pierwszej połowie r. 1903 trzy nowe apteki.

W stosunku do ludności (spis z r. 1900) przypada jedna apteka:

w 23 powiatach na 5—10.000 mieszkańców
„ 33 „ „ 10—15.000 „
„ 16 „ „ 15—20.000 „
„ 6 „ „ 20—25.000 „
„ 1 „ „ 25—30.000 „
„ 1 „ „ 37.000 „

Od lipca br. zezwolono na otwarcie siedmiu nowych aptek, a to: na 12-tą w Krakowie, 2 w Żabnie pow. Dąbrowa, w Rabce pow. Myślenice, na trzecią w Nowym Sączu, w Łące pow. Sambor, na drugą w Sanoku i w Tartakowie pow. Sokal. Otwarcie ich nastąpi w najbliższym czasie. Ponadto namiestnictwo zezwoliło na otwarcie trzeciej apteki w Samborze i czwartej w Tarnopolu, lecz odnośne orzeczenia nie mają jeszcze mocy prawnej. Oprócz tego w toku są prace, co do urządzenia piętnastu nowych aptek, a skutkiem zabiegów z rozmaitych stron wdrożono dochodzenia jeszcze co do 19 dalszych aptek.

Co do personalu aptecznego, to w 122 aptekach pracuje tylko sam właściciel, sto aptek ma po jednej sile pomocniczej, jedna zatrudnia 13 farmaceutów, trzy po 7, jedna 6, trzy po 5, sześć po 4, szesnaście po 3 i 38 po 2 farmaceutów.

**Omyłka druku.** Przed paru dniami podano w korespondencji z Wązownicy, że żona tamtejszego ogrodnika zabiła swą siostrę. Otóż zabójczyni nie była żoną ogrodnika, lecz ogrodniczka, a zwie się Ludwika Naspińska, co niniejszem prostujemy.

**Dla dzieci polskich na kresach.** Zbliża się zima, ów srogi wróg biednych i opuszczonych. Dotknie ona i pokrzywdzi wszystkich, ale najbardziej da się odczuć tym maluczkim, którzy jeszcze ciągle potrzebują opieki starszych, a zrodzeni w ubóstwie, cierpią ciągły niedostatek i nędzę. Są to dzieci biednych robotników polskich w Ostrawie morawskiej, uczniowie i uczenice trzechklasowej szkoły polskiej im. M. Konopnickiej. Komitet pań miejscowych postanowił więc tak samo, jak w roku zeszłym, zaopiekować się tymi „najbiedniejszymi z biednych" i na „Gwiazdkę", która jest znakiem radości i nadziei, przyjść do nich z darami, mogącymi zaspokoić ich najniezbędniejsze potrzeby życiowe, — a pamiętny wsparcia, którego mu w roku minionym nie szczędziło całe społeczeństwo polskie, zwraca się do niego z prośbą o nadsyłanie datków. Wszelkie datki nadsyłać należy pod adresem Koła miejsc. Tow. „Szkoły ludowej" w Ostrawie morawskiej, albo p. drowej Zofji Seidlowej, skarbniczki komitetu.

**Walne zgromadzenie „Maeierzy szkolnej"**, odbędzie się w sobotę, dnia 28 listopada br. o godzinie 1 popołudniu w sali Domu Narodowego w Cieszynie.

**Slub miljonera z wychrzcianką.** Czytamy w *Podolaninie:* „Przed kilku laty żyła w Tarnopolu rodzina niejakiego Dawida Blausteina, agenta handlowego, którego córka, Franciszka, już jako 15-letnie dziewczę odznaczała się nadzwyczajną urodą. Po śmierci Dawida Blausteina, pozostała wdowa z córką, dla braku utrzymania przeniosła się do Wiednia, spodziewając się tam znaleźć oparcie u krewnych. Prześliczną panną Franciszką Blaustein, zainteresował się jeden z pierwszych kawalerów i dżentlemenów wiedeńskich, hrabia Jan Marja Pius Harbuval-Chamare, zawiązał z piękną tarnopolanką, która przy chrzcie nazwała się Wanda, ścisły stosunek, którego mu tylko nieprześcignione różnice stanu nie pozwoliły przemienić na upragniony węzeł małżeński. Piękny romans uległ jednak niespodzianej katastrofie. Hr. Chamare był automobilistą i przed kilku tygodniami wypadł z automobilu, zraniwszy się ciężko i niebezpiecznie. Musiał być sprowadzony do prywatnego sanatorjum Löw we Wiedniu. gdzie ciężko rannego ukochana szczególną opieką otoczyła. Dnia 10 listopada br., kiedy stan hrabiego okazał się beznadziejnym, oświadczył swemu otoczeniu, że chce bezzwłocznie zaślubić Wandę Blaustein. Życzeniu temu uczynił zadość tego samego dnia proboszcz kościoła św. Karola. W dwa dni później młoda małżonka została wdową, obecnie wprawdzie rozpaczającą po stracie ukochanego, równocześnie jednak i dziedziczką olbrzymich latyfundjów w Austrji i pruskim Śląsku, wartości około siedmiu miljonów, gdyż tak opiewa testament zmarłego. Zmarły hrabia był członkiem jednego z najstarszych rodów arystokratycznych na Śląsku. O śmierci swego małżonka zawiadomiła owdowiała hrabina Wanda Chamare także kilku byłych przyjaciół i krewnych jej rodziny w Tarnopolu".

**Nowo mianowany nuncjusz papieski** w Wiedniu mgr. Granito di Belmonte, uchodzi w Watykanie za jednego z najlepszych dyplomatów. Pochodzi z patrycjuszowskiej rodziny neapolitańskiej i był przez wiele lat jednym z najbliższych przyjaciół, a zarazem prawą ręką świątobliwego kardynała arcybiskupa Neapolu San Felice, którego imię otaczane jest we Włoszech po dziś dzień szczególną czcią. Mgr. di Belmonte był w swoim czasie sekretarzem nuncjatury paryskiej, a potem nuncjuszem w Brukseli. Na obu tych stanowiskach odznaczał się nadzwyczajnym taktem, wielką zręcznością i niezwykłą wytwornością form towarzyskich.

† **Ks. Michał Radziwiłł**, osobistość znana i zasłużona w społeczeństwie naszem, zmarł w Nieborowie pod Łowiczem, przeżywszy lat 50. Był synem ks. Karola i Jadwigi z Sobańskich. Urodził się na Wołyniu. Z domu wyniósłszy staranne wychowanie, osiadł w Nieborowie, pod Łowiczem, gdzie spędził większą część swego życia. Głęboko religijny, oddany cichym uczynkom miłosiernym, prawy Polak i patrjota, był to jeden z magnatów polskich, którzy nigdy nie zapominają o obowiązkach swoich wobec narodu. Przez pewien czas uległ był prądowi tz. ugodowemu, który to błąd zemścił się na zacnym człowieku długoletnią, słuszną zresztą niechęcią. Śp. Radziwiłł przypłacił to rezygnacją z obywatelskiego stanowiska prezesa Tow, dobroczynności, poczem usunął się w zacisze. Pozostawił jednak niespożyty pomnik swej służby dla społeczeństwa na innem polu. Pomnikowe wydawnictwo „Bibljoteki warszawskiej", chluba naukowego świata polskiego wobec zagranicy, może, niestety, utrzymać się tylko ofiarnością zamożnych jednostek. Kiedy wydawnictwo to zachwiało się, ks. Michał objął je i do końca życia utrzymywał i rozwijał sumptem prawdziwie magnackim. Nieboszczyk był także czynnym na polu piśmiennictwa. Pozostawił szereg bezpretensjonalnych opowiadań („Ojciec Remigi", „Bliźni", „Siostra Anastazja"), przesiąkniętych nawskroś cichym, spokojnym liryzmem.

Śp. Michał Radziwiłł był ożeniony z Marją Zawiszanką. Potomstwa nie miał.

**Szulernia na Korfu.** Rząd grecki udzielił pewnemu międzynarodowemu konsorcjum koncesji 36-letniej na otwarcie nowej jaskini gry na Korfu. Otwarcie „klubu" nastąpi 15 grudnia br.

## Z kraju.

**Buczacz.** *(Wiec przemysłowy).* Miasto nasze, idąc za przykładem innych miast w akcji uprzemysłowienia kraju, zwołało na dzień 18go bm. wiec przemysłowy. Komitet urządzający wiec nie dopuścił jednak do udziału szerszych warstw publiczności, wykluczył również i panie nasze, które przecież są ważnym czynnikiem jako konsumenci. Wiec odbył się za zaproszeniami w sali rady powiatowej i zgromadził około 200 osób. Wszystkie stany były reprezentowane: widzieliśmy więc okoliczne obywatelstwo i duchowieństwo miejscowe i zamiejscowe obu obrządków. Kupcy tutejsi Polacy, Żydzi i Rusini stanęli zgodnie obok siebie, nawet chłopi przybyli z okolicznych wsi, aby radzić nad wspólną niedolą.

Po pięknem zagajeniu wiecu przez marszałka tut. powiatu br. Błażowskiego i wybraniu przewodniczącego wiecu hr. Emila Potockiego, wygłosił referat centr. Związku przemysłowego p. Olszewski.

**Lubaczów.** *(Ku czci Kościuszki).* Dnia 20 bm. odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym za duszę bohatera naszego Kościuszki, a to staraniem młodego, bo zaledwie po zlocie lwowskim zawiązanego „Sokoła". Mszę św. odprawił bezinteresownie ks. kanonik Wincenty Kinal, a kazanie pełne ducha patrjotycznego wygłosił ks. Franciszek Sobolewski. W czasie mszy św. odśpiewał chór sokoli pieśni żałobne pod batutą druha Wawszczaka. Publiczność tutejsza tj. inteligencja i mieszczaństwo polskie, stawiła się nadzwyczaj licznie, a co ważniejsza, że na nabożeństwo to przybyli bardzo licznie włościanie polscy z okolic Lubaczowa. Włościanie ci z zajęciem wysłuchali kazania o „naczelniku w siermiędze" i z podziwem patrzali na portret jego, zdobiący pięknie ubrany katafalk. W czasie nabożeństwa zebrano 20 kor., którą to kwotę przeznacza „Sokół" lubaczowski na fundusz weteranów z 1863 r.

*(Hajdamaka).* Zauważyć należy smutny fakt, którego świadkiem było kilka osób. Oto pewien Rusin, sługus tutejszego sądu, zoczywszy

---

mimowoli zatacza szerokie koło nad głową. Wnet też pochyla się ku sąsiadowi i czyni głośne uwagi na temat „wymysłów" nowomodnych. Gdy mówi, to gwałtownie i z emfazą; gdy chodzi o to aby brać, zawsze mu jest za mało, gdy trzeba dać zawsze mu za wiele, a gdy mowa o pożyczce, gotów się bronić rękami i nogami i woła: „od pożyczki, głodu, ognia i wojny — broń nas święty Boże"... Ile razy chodzi o jakieś zwiększenie pozycji rozchodów, porywa się z krzesła i woła:

— Kożuch z nas zdjęliście już, chcecie brać koszulę! Korony rachujecie, a kto zaręczy że goście będą?...

Ręka jego — jak dłoń szlachecka za karabelę — ima mimowolnie za ciupagę, którą jednak przezorny policmen zakopański kazał mu zostawić w przedpokoju. Patrząc na niego, mimowoli przypomina sobie człowiek tych górali Sienkiewicza, którzy z ciupagami rzucili się na „psubratów" szwedzkich, czekając w wąwozie Jana Kazimierza, wracającego ze Spiżu do Polski. Mniej namiętnym, ale również ostrym mową jest Trzebonia, a sympatyczny Stanisław Sobczak sądzi, że jeżeli Kraków nie mając wodociągów tyle lat był stolicą Polski, to i Zakopane może z tą inwestycją nieco poczekać.

Reprezentowany też w radzie jest ród Sieczków, przez p. Józefa, właściciela hotelu turystów. Jest to jednak Zakopianin w surducie. Pan Józef, przypominający bardzo rejenta Milczka z fredrowskiej „Zemsty" jest parlamentarzystą wćwiczonym. Zasiadał on kiedyś na fotelu wójta, ma więc jasne wyobrażenie o arkanach władzy i tajemnicach zakulisowych. Mówi powoli, waży każde słowo, z pewną nieufnością spogląda na każdą pozycję budżetową. Gdy się namyśla, wprawia w ruch koniec nosa wskazującym palcem prawej ręki. Nie mówi, gdy szmer na sali; wpół zgięty i pochylony nad papierem, czeka aż się uspokoi, poczem mówi z namaszczeniem i powagą z miną człowieka, który mylić się nie może. Sądzi ostro, ale przedmiotowo; nie rzuca frazesów, ale argumenty, można się z nim nie godzić, ale słuchać go trzeba. Słowem dobry radny. Naturalnym jego antagonistą jest surdotowiec p. Kulig, właściciel hotelu pod nazwą Giewontu.

Jeżeli Sieczka jest Milczkiem, to Kulig cześnikiem Raptusiewiczem. Najuprzejmiejszy gospodarz w domu, jest w sali obrad gorączką w całem tego słowa znaczeniu. Nie może doczekać się, kiedy kolej mówienia przyjdzie na niego, przeciwnikom wpada w słowo w tonie nieraz bardzo ostrym. Tnie w prawo i w lewo, a najchętniej Sieczkę, ale jest człowiekiem sprawiedliwym i bierze w obronę niesłusznie atakowanych. Jego jest zasługą, że inspektorowi policji, którym Zakopane rzetelnie pochlubić się może, podwyższono płacę, śmiesznie niską w stosunku do zajęcia, o 400 koron.

Trzecim hotelarzem w radzie, jest właściciel hotelu „Morskie Oko" p. Dzikiewicz, okazały tuszą opozycjonista. Patrzy on potroszę z góry na swych konkurentów i gdy obaj zacietrzewią się w dyskusji, on z pewnością wniesie o zamknięcie dyskusji. Wśród inteligencji przeważają profesorowie rozmaitych fachów i szkół. Najsympatyczniejszym z nich jest p. Regec, nauczyciel szkoły fachowej, który jest niejako regulatorem obrad: ile razy dyskusja odbiega od przedmiotu, on stara się zwrócić ją na właściwe tory. Sympatycznym i dowcipnym, czasem nawet satyrycznym mowcą jest profesor z Olczy p. Rosiek. Kanciastym w wyglądzie i mowie jest p. Rutkowski, profesor szkoły rzeźbiarskiej, przemawiający tonem mentorskim, nie znoszącym sprzeciwu. Z góry się wie, co powie — a przeto mowa jego nie może zbytnio zainteresować. W sądzie jest widocznie namiętny i uprzedzony, krytykuje ostro — i bez powodzenia. Wyborną była odprawa, jaką mu dał p. Maciej Gąsienica na temat „fachowości" i „praktyczności"; trafna, jędrna i rozumna mowa p. Macieja, przypominała mi śp. Gołąba.

Komplet profesorów uzupełniają pp. Józef Galleth, Jan Walczak, dyrektor szkoły ludowej, człowiek sympatyczny i zdrowo na rzecz patrzący, tudzież katecheta ks. Orzeł. Do inteligencji, zdaje się z tytułu ubrania, należy p. Mieloch, właściciel realności, który podobno kiedyś był z hr. Zamoyskim w Paryżu, jako jego służący. Nie przynosi mu to niewątpliwie żadnej ujmy; sądzę jednak, że zyskałby mówiąc mniej, choćby dlatego, ażeby nie stwierdzał osobiście prawdziwości przysłowia o Paryżu, owsie i ryżu. W gronie radnych, znajduje się także bardzo sympatyczny dr. Gaik, ceniony lekarz i prawdziwie miły człowiek, seniorem zaś rady jest poważny wiekiem i radą p. Ciechomski, dyrektor spółki handlowej, którego sąd i zdanie mają wielką w radzie powagę. Obrady były trzymane w tonie poważnym, nie bez ożywienia jednak. Tenorem przemówień gazdów była niechęć do klimatyki i dwoistości rządów w gminie, pewna podejrzliwość co do inwestycji, których potrzebę jednak zasadniczo uznają. Szczegóły budżetu mniej są interesujące: uderzają w nim przyjemnie trzy pozycje, ważne dla gości zakopańskich: znaczne bardzo powiększenie wydatków na cele policji bezpieczeństwa, zdrowia i ogniowej, uchwalenie 20.000 koron na regulację i budowę ulic, dróg i chodników, tudzież uchwalenie w zasadzie budowy wodociągów.

W tym kierunku zapadła jednomyślnie prawie następująca uchwała:

Przyjmując z wdzięcznością uchwałę sejmu, umożliwiającą gminie zdobycie bardzo użytecznej i doniosłej inwestycji, jaką są wodociągi, zobowiązuje się gmina oddawać corocznie cały dochód z opłat gminnych propinacyjnych i tytułem innych opłat po 1 koronie z każdego pokoju czynszowego.

Rada postanawia zawrzeć z wydziałem krajowym odpowiedni układ, zrealizować pożyczkę, przystąpić zaraz do wykonania planów i kosztorysów i przedłoży je w najkrótszym czasie radzie miejskiej.

Równocześnie polecono delegatom rady do klimatyki, by postarali się o zniesienie pobieranej dotychczas klimatycznej opłaty w kwocie jednej korony od pokoju czynszowego. Ale pomimo ożywionej, miejscami bardzo drażliwej debaty, która była najlepszym dowodem, jak bardzo mylą się ci, którzy Chramcowi robią zarzut, że w radzie wszystko dzieje się jego wolą i jak bardzo są niesprawiedliwymi ci, którzy nie uznają, że znaczna część tego, co dla rozwoju Zakopanego się stało, jest zasługą jego osobistej ingerencji, robiącej mu tylko wrogów wśród górali — pomimo tego, powiadamy, nie brakło w ciągu dyskusji momentów iście pięknych.

Skromny budżet Zakopanego mieści w sobie kilka subwencyj na cele dobroczynne i ogólne. Była tam także pozycja 100 koron na rzecz „Bratniej pomocy" dla chorych akademików. Dr. Gaik podniósłszy wielkie humanitarne i społeczne znaczenie tej instytucji, wniósł, aby zwiększyć datek do kwoty 200 koron. Dr. Chramiec godząc się z tym wnioskiem, rzucił myśl, czy nie byłoby właściwiej uchwalić pewnej większej kwoty, np. 1000 koron, celem kupna odpowiedniego miejsca dla budowy własnego, odpowiedniego domu dla tej pięknej instytucji. Poparł ten wniosek Kulig — i jednomyślnie go przyjęto. Z inicjatywy rady, poza preliminarzem, uchwalono też podwyższenie płac funkcjonarjuszów miejskich, bo jak jeden z gazdów słusznie powiedział: „tylko wówczas żądać można dobrej pracy, jeżeli się dobrze płaci", ponad preliminarzem uchwalono 800 koron na przesklepienie rzeczki przed szkołą, ażeby „dzieci z lekkomyślności nie piły złej wody", ponad preliminarz wreszcie uchwalono wstawiać przez pięć lat w budżet miejski po 1000 koron na cele budowy nowej szkoły fachowej w Zakopanem... A znalazła się i subwencja na bursę przy tej szkole i małe stypendjum dla uczniów szkoły szewskiej, datek na szkołę muzyczną itd.

I podczas, kiedy przy pozycjach gospodarczych toczyła się zaciekła walka o każdy cent — tu nie było prawie dyskusji. Nawet pan Jakób Bachleda Curuś nie mówił o „ostatniej koszuli i kożuchu," ale pykając krótką fajeczkę poważnie i zgodnie kiwał głową. Czyż nie piękny to rys, nie świadczyż on o dojrzałości i szlachetności tego ludu? Broni się on jeszcze twardo przed nowościami, których nie znali ojcowie, których doniosłości dokładnie nie rozumie. Boi się i słusznie może, krociowych eksperymentów, które w takiej gminie jak Zakopane — powiedzmy prawdę — mogą się okazać zawodnymi i szalenie zaciężyć na mieszkańcach i ich potomkach.

Boi się pożyczki — bo traktuje rzecz z ciasnego punktu domowego gospodarstwa. Ale serce jego jest jak wosk miękkie tam, gdzie chodzi o cele zrozumiałe mu, jak w powyższych wypadkach

Jest w tych góralach wiele ciasnoty pojęć, wiele egoizmu, ale kto ich poznał i po za radą i w radzie, kto uwzględni wpływy jakie na nich, często bardzo niefortunnie, oddziaływują, kto zechce wejść w ich intencje i pobudki, kto pojęciem swojem do ich pojęć się zniży i postara poznać je dokładnie, ten przyzna, że są oni o wiele rozumniejsi, lepsi i szlachetniejsi, niż nam mówił p. Witkiewicz na rozprawie sądowej we Lwowie. Każdemu, kto pisze o Zakopanem, radzę szczerze, niech raz drugi i dziesiąty pomówi z gazdami o tutejszych stosunkach, niech zdania ich wysłucha spokojnie, cierpliwie i pobłażliwie, niech raz jeden i drugi przysłucha się ich obradom w sali radzieckiej — a dowie się więcej, niż na sztucznych wiecach. Dowie się także, jak trudną jest praca postępowych czynników miejscowych, wyrobi sobie sąd sprawiedliwy i odczuje jaka przepaść dzieli górnolotny frazes dziennikarski od trudnej, ciężkiej, mozolnej i — bardzo niewdzięcznej pracy w gminie takiej, jak Zakopane.

*Ost. Bar*

na budynku sądowym przylepiony plakat, donoszący o odbyć się mającem nabożeństwie żałobnem za Kościuszkę, zerwał plakat a następnie nogami go skopał.

*(Nietakt).* Godnym napiętnowania jest zwyczaj w Lubaczowie przyjęty, prowadzenia wojska w pełnem uzbrojeniu, chodnikami. Żołnierze idąc po dwóch zajmują cały i tak wąski chodnik, publiczność zaś musi kroczyć środkiem ulicy. Nieraz widzieć można dzieci idące do szkoły lub poważne starsze osoby, które za nadejściem wojska z chodnika w błoto czemprędzej usuwać się muszą. Możeby dotycząca władza zechciała temu tamę położyć.

* **Zupełna wysprzedaż win** z hurtowej piwnicy po śp. Karolu Fr. Popowiczu w Tarnopolu, reflektującym na zakupno całego zapasu znaczny opust, zajmuje się wysprzedażą pozostała wdowa Marja Popowiczowa, ulica Smykowiecka, dom Marguliesa, na łaskawe żądanie wysyła próbki opłatnie.

**Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904**, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Loterja świąteczna.** Nieodwołalnie dnia 29 grudnia b. r. odbędzie się ciągnienie tej loterji uposażonej w 1500 wygranych, pomiędzy któremi znajdują się na 25.000, 5000 i 1000 koron, a już następnego dnia rozesłaną zostanie lista ciągnienia wszystkim odbiorcom.

* **Celem** uczczenia ś. p. dyrektora Kozioła, złożyło grono profesorów IV. gimnazjum zamiast wieńca na dochód przyszłej bursy tegoż gimnazjum 96 kor.

* **Młodzież przy pracy.** Posiedzenie „Kółka krajoznawczego", odbędzie się w środę dnia 25 listopada b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem w lokalu „Czytelni akademickiej".Na porządku dziennym odczyt kol. J. Dylaga: „O strojach wiejskich".

* **Związek** naukowo-literacki we Lwowie odbędzie się dnia b. m. zwyczajne walne zgromadzenie o godzinie 8 wieczorem w lokalu Związku (ulica Kopernika 7). W razie braku kompletu, następne zgromadzenie odbędzie się tegoż dnia o godzinie 10 bez względu na liczbę zebranych.

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się w środę dnia 25 listopada b. r. pogadanka i mówić będzie prof. dr. M. Thullie na temat: „O wpływie wyznania religijnego na moralność". Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i gości wprowadzonych.

**Zmarli:**

Gustaw hr. z Lubrańca Dąmbski, właśc. dóbr Kanigowa w gubernji płockiej, zmarł tamże dnia 18 listopada, przeżywszy lat 45.

W Tyśmieniczanach zmarł w 63 roku życia ks. Eugenjusz Sabat, gr. kat. proboszcz tamtejszy.

## NOTATKI
### literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś we wtorek „Pajace", opera w 2 aktach z prologiem R. Leoncavalla. Rozpocznie „Verbum nobile", opera w 1 akcie Stanisława Moniuszki.

Jutro w środę „Skąpiec", komedja w 5 aktach Moliera.

We czwartek po raz ostatni: Pierwszy dzień z trylogji „Pierścień Nibelungów" Ryszarda Wagnera „Walkirja" w 3 aktach.

W piątek po raz pierwszy (nowość) „Uczeń szatana" *(The Devils disciple")*, sztuka w 3 aktach, a 5 odsłonach przez Bernarda Shawa, przekład z angielskiego przez B....k.

W sobotę, po raz pierwszy „Pan Choufleri przyjmuje", operetka w 1 akcie Jak. Offenbach'a Nastąpi „Divertissement" baletowe w 1 akcie, układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu", operetka w 1 akcie Fr. Souppé'go.

**Bernard Shaw.** Jest to jeden z najwybitniejszych autorów angielskich, z którego dziełem *„The Devils disciple"* („Uczeń szatana"), zapozna się publiczność lwowska na piątkowej premierze. Shaw urodził się 26 czerwca 1856 r. w Dublinie. Przybywszy do Londynu, walczył przez długi czas z nędzą i niepowodzeniami literackiemi. Pierwsze jego opowieści nie znajdowały nakładców, artykuły pełne polemicznej werwy i niezwykłej cięłości pióra, szły na dno redakcyjnych koszów. Bieda i bliższa styczność z propagatorami idei Marx'a, rzuciły go w objęcia socjalizmu. Pochłonięty pracą agitacyjną i dziennikarską, zapomniał o pierwszych porywach twórczych swej młodości. Dopiero od roku 1885, począł zwolna zwracać się na właściwe pola dla swego talentu. Pisał krytyki literackie, muzyczne i malarskie, a wszedłszy już raz na te tory, sięgnął po nowe laury — pisarza scenicznego. Był to okres największego upadku teatru angielskiego, gdzie rozpanoszyła się wszechwładnie sztuka *par excellence* bezmyślna, nie ożywiona ani jednem tchnieniem prawdziwego talentu. Shaw uczynił w niej wyłom. Indywidualizm jego twórczości, głębokie przejęcie się zagadnieniami społecznemi, nadawały utworom Shawa piętno oryginalności i stały się podwalinami jego sławy. „Uczeń szatana" należy bezsprzecznie do najlepszych dzieł angielskiego reformatora sceny. Wyjęty jest z trylogji scenicznej, równej sobie pięknością formy, głębokością i oryginalnością myśli, na którą składają się: „Candida" i „Bohaterzy".

**Repertoar Filharmonji lwowskiej:** We wtorek, dnia 24 listopada, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem drezdeńskiego kwartetu śpiewackiego „a capella".

We czwartek, dnia 26 bm., wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem drezdeńskiego kwartetu śpiewackiego „a capella".

**„Państwo Pimpel"** na wakacjach, dali niezrównanemu w naśladowaniu żargonu żydowskiego, „Przyjacielowi", ogromnie dużo tematu do humorystycznego traktowania nic tedy dziwnego, że ostatnie numery *Śmigusa* są po prostu rozchwytywane. Nie idzie zatem, aby tylko te ustępy wyróżniały nie mającej dotąd konkurencji humorystyczny „organ" lwowski. Treść np. ostatniego numeru, z 15 listopada, to od początku do końca dobrana wiązanka szczerego humoru, przywoitego, a przedewszystkiem aktualnego. Poruszone tam są niemal wszystkie sprawy bieżące. Doskonale jest sparodjowany „Przegląd polityczny", którego autor wsiadł na wielkiego konia wielko światowej polityki i wierszami wypowiada swoje prognozy na losy świata. „Z dwóch tygodni", traktują o naszych bliższych sprawach, a cały szereg humoresek, krótszych, lub dłuższych, zdolny jest rozśmieszyć nawet śledziennika. A w naszem szarem życiu trochę śmiechu tak potrzeba!

**„Szkoły"**, organu Towarzystwa pedagogicznego, wyszedł nr. 47 z dnia 21 listopada i zawiera: Próbne badania w zakresie psychologji dzieci: Wybór zawodu (dok.); Ze statystyki; Instrukcja dla nauczycieli elementarnych (fejleton (c. d.); Walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa pedagogicznego (c. d.); Wiadomości potoczne i rozmaitości.

## Dwudziesty dziewiąty zjazd delegatów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Drugi dzień obrad rozpoczął się odczytaniem listu dyrektora banku Związku spółek zarobkowych w Poznaniu, w którym on dziękując za otrzymane zaproszenie, przesyła zgromadzeniu delegatów życzenia jak najobfitszego plonu obrad. Zgromadzenie uchwaliło podziękować mu telegraficznie za życzenia.

Sprawozdanie komisji lustracyjnej wygłoszone przez p. Drogonia wywołało długą dyskusję, w rezultacie której przyjęto następujące proponowane przez komisję rezoluje:

1. Zgromadzenie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie z dokonanych lustracji.

2. Zgromadzenie poleca, by w każdem stowarzyszeniu zajęte były trzy osoby w służbie kasowej, z których jedna ma prowadzić kasę, druga likwidację, a trzecia buchhalterję, gdzie zaś jest to niemożliwem ze względów finansowych, jeden z dyrektorów odpowiadać ma osobiście za rachunkowość.

3. Zgromadzenie poleca miejscowym organom kontrolującym jak najściślejsze sprawdzanie rachunków, w szczególności rocznych z inwentarzami i dokumentami, a w wypadkach, gdy organy kontrolujące nie posiadają jeszcze pełnej znajomości swego zadania, aby przynajmniej do sprawdzania rachunków rocznych używały fachowca z jakiegokolwiek sąsiedniego stowarzyszenia na koszt odnośnego towazystwa.

4. Przyjmując z zadowoleniem do wiadomości, iż konkurs na utworzenie drugiej posady lustratora ma być rozpisany, walne zgromadzenie poleca, by każde stowarzyszenie, ile możności co roku było zlustrowane.

5. Zgromadzenie poleca redakcji *Statystyki*, aby przy każdem stowarzyszeniu, umieszczona była data dokonanej w niem lustracji i osoba lustratora.

6. Zgromadzenie upoważnia wydział Związku do zmiany systemu lustracyjnego, uchwalonego na zeszłorocznym zjeździe o tyle, o ile tego wymaga sądowa ustawa rewizyjna.

Następnie, na wniosek referenta komisji rewizyjnej p. Stępienia udzieliło zgromadzenie absolutorjum wydziałowi, poczem referent komisji budżetowej p. Zauderer zaproponował tegoroczny budżet Związku w wysokości 44.756 kor., dalej zmianę systemu opłat stowarzyszeń na rzecz Związku (w miejsce dotychczasowych 3% czystego zysku, $\frac{1}{2}$ *pro mille* od bilansowego stanu udzielonych pożyczek), przyczem zachowałaby się poprzednia norma opłat w ten sposób, że *maximum* opłat wynosić będzie 500 kor., *minimum* zaś 50 kor., towarzystwa zaś wytwórczo-handlowe wnosiłyby opłaty w dotychczasowej wysokości.

Wnosi wkońcu referent w imieniu komisji kreowanie drugiej posady stałego lustratora z płacą 3.000 kor. i pomocniczego z płacą 2.000 kor. rocznie. Posady te, obsadzone być mają w ciągu roku 1904.

Wszystkie te wnioski przyjęto.

Z kolei, przewodniczący zjazdu p. Ostaszewski, wygłosił sprawozdanie komisji o czynnościach wydziału w roku ubiegłym, poczem, po przeprowadzonej dyskusji, w której wzięło udział około 30 mowców, uchwalono następujące wnioski komisji:

1. Zgromadzenie zaleca stowarzyszeniom, by jak dotąd, zdążały do obniżania stopy procentowej od pożyczek.

2. Zaleca się stowarzyszeniom związkowym, tym szczególnie, które z swych zysków mogą przeznaczać znaczniejsze kwoty na cele dobroczynności publicznej, by datki na ten cel ograniczały, a natomiast przeznaczały je przeważnie na wzmocnienie funduszów przeznaczonych na popieranie wytwórczości w przemyśle krajowym, przedewszystkiem zaś, zaleca się stowarzyszeniom, by przystępowały do kraj. związku przemysłowego w charakterze członków, z udziałem choćby minimalnym.

3. Zgromadzenie poleca wydziałowi, by w roku następnym otworzył znów kurs praktyczny dla urzędników stowarzyszeń udziałowych, ze szczególnem uwzględnieniem organizacji i rachunkowości spółek wytwórczo-handlowych.

4. Zaleca się stowarzyszeniom związkowym, by przy obsadzaniu posad urzędniczych, uwzględniały tylko kandydatów fachowo i praktycznie uzdolnionych. Zgromadzenie kładzie silny nacisk na to, by żadne ze stowarzyszeń związkowych nie decydowało o przyjęciu kandydata bez poprzedniego zasiągnięcia opinji wydziału Związku o zdolnościach i charakterze odnośnego kandydata.

5. Zgromadzenie ponawia zalecenie XXVIII walnego zgromadzenia, by stowarzyszenia związkowe lokowały swoje zwyżki kasowe w centralnej instytucji kredytowej, jaką jest akcyjny Bank związkowy i stwierdza z zadowoleniem, że agendy tego Banku stale i pomyślnie się rozwijają.

6. Zgromadzenie wzywa wydział Związku, by zarządzał doroczne zjazdy najpóźniej przy końcu września każdego roku, bez względu na to, czy w tym terminie statystyka wyjdzie z druku.

7. Zgromadzenie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie wydziału i wyraża mu uznanie i podziękowanie za skuteczną i wydatną działalność w roku ubiegłym.

8. Zgromadzenie uchwala: Wydział Związku, powinien zbierać się co miesiąc, a przynajmniej jak najczęściej.

Następnie uchwalono wnioski komisji statutowej referowane przez dra Radomyskiego z Gorlic (zmiana statutu) i dra Ehrlicha w sprawie ubezpieczeniowej. Ostatni ten wniosek brzmi:

Walne zgromadzenie deleg. stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych przyjmuje do wiadomości usiłowania wydziału, zmierzające do ubezpieczenia stowarzyszeń związkowych od strat, a w szczególności od strat powstałych z powodu śmierci dłużnika, tudzież w kierunku opierania kredytu osobistego na ubezpieczeniach ogniowych i życiowych a uznając doniosłość poruszonych myśli, wzywa wydział, aby poczynione kroki dalej prowadził i na następnem zgromadzeniu przedłożył konkretne wnioski. Wskutek tego odsyła wszystkie wnioski samoistne i operat dra Lechowskiego do wydziału.

Dodatkowo, uchwalono jeszcze wniosek p. Horoszkiewicza ze Stanisławowa: „Poleca się wydziałowi Związku przedsięwziąć odpowiedne studjum, celem wytworzenia kredytu urzędniczego celem ich ranżowania, ażeby w ten sposób położyć tamę operacjom lichwiarskim towarzystw pozakrajowych."

W dalszym ciągu, uchwalono wnioski p. Garczyńskiego, tyczące się podniesienia i uregulowania płac urzędników stowarzyszeń jakoteż funduszów zaopatrzenia i emerytalnego, a wreszcie cały szereg wniosków dr. Olszewskiego, jakie w wczorajszym podaliśmy numerze i cały szereg wniosków innych.

Wreszcie przeprowadzono wybory.

Do wydziału Związku wybrano ponownie pp.: Eugeniusza Kusibę, ks. Filomena Reszetyłowicza i Bolesława Żardeckiego, w miejsce zaś p. Szczepańskiego, wszedł dr. Ernest Adam.

Do komisji kontrolującej weszli panowie: Henryk Zauderer, dr. Adolf Wurst i Józef Stępień.

Jako miejsce przyszłego zjazdu, wybrano Kraków.

Zakończył obrady przewodniczący p. Ostaszewski, dziękując członkom zjazdu za wydatną ich pracę, na czem, zjazd o godzinie ½2 w południe zakończył swe obrady.

* * *

W sprawozdaniu z wczorajszego plenarnego posiedzenia zaszła o tyle pomyłka — że p. Józef Olszewski, referował o poparciu przemysłu i handlu przez stowarzyszenia zaliczkowe, nie jako delegat „Centr. Związku przemysłu fabrycznego", lecz jako delegat „Krajowego Związku przemysłowego", stow. zarejestr. z ogran. poręką.

## Rada państwa.

*(Telegramy „Dziennika polskiego").*

**Wiedeń.** Minister skarbu wniósł przedłożenie w sprawie zmiany nowelli o podatku cukrowym z dnia 21 stycznia 1903. Zmiana ta ustanawia podatek 3 kor. 50 hal. na cukier konsumcyjny (rafinadę) i 3 kor. 20 hal. na surowiec, licząc za 100 klg., we wzajemnym obrocie Austrji z Węgrami i Bośnią i Hercegowiną.

Przystąpiono do odczytywania wniosków i interpelacyj (dosłownego — na żądanie Czechów).

Pp. Prade, Kindermann i tow. uczynili nagły wniosek w sprawie przedłożenia ustawy o nowem uregulowaniu administracji krajowej w Czechach, przez zaprowadzenie narodowego samorządu.

Wnioskodawcy domagają się rozdziału namiestnictwa i wydziału krajowegd na dwa oddziały narodowościowe, zaprowadzenie urzędów okręgowych, podziału sądu apelacyjnego, a więc utworzenia osobnego niemieckiego i czeskiego wyższego sądu krajowego, rozdziału prokuratorji państwa i zaprowadzenia kuryj narodowych do sejmu, wreszcie ustawodawczego uregulowania kwestji językowej przy władzach autonomicznych i państwowych.

Pp. Nowak, Kindermann i tow. uczynili nagły wniosek w sprawie narodowego odgraniczenia djecezyj w Czechach, przez utworzenie niemieckiego biskupstwa w Chebie.

Odczytywanie „wpływów" trwa dalej.

## Ustawodawcze uregulowanie aptekarstwa.

*(Telegram „Dziennika Polskiego").*

**Wiedeń.** Wniesione dziś w izbie posłów przedłożenie rządowe o ustawie aptekarskiej, różni się w zasadniczych punktach od owego projektu tej ustawy, co do którego w marcu br. urządzano pisemną ankietę.

Najważniejszą zmianą jest zapewne to, że w obecnym projekcie ustawy nie jest więcej przewidziane oszacowywanie zarządu aptek w razie, gdy są przedmiotem transakcyj prawnych pomiędzy żyjącymi.

Zakładanie nowych aptek pozostawione jest i w tym projekcie inicjatywie farmaceutów; wobec tego nie będzie więcej wcale konkursów, mających na celu nadanie koncesji na aptekę.

Co się tyczy osobistej kwalifikacji kandydatów, to projekt wymaga dla uzyskania koncesji na prowadzenie nowej, mającej być założoną apteki, przynajmniej 10-letniej zawodowej działalności, licząc lata już po uzyskaniu akademickiego stopnia magistra farmacji. Aby zaś uzyskać uprawnienie do prowadzenia już istniejącej apteki, wystarcza najmniej 5-letnia taka sama praca.

Postanowienie o rzeczonych warunkach otrzymania koncesji przyjęto bez zasadniczych zmian poprzedniego projektu.

Koncesja na publiczną aptekę może być tylko wtedy nadana, jeśli w gminie stałej siedziby apteki albo w najbliższej okolicy, mieszka stale lekarz, wykonujący praktykę. Przy dotyczącej decyzji należy uważać na istotną potrzebę ludności.

Jeżeli ma być założoną nowa apteka, to należy odmówić koncesji wówczas, gdyby przez założenie nowej zagrożona być miała egzystencja aptek, już w tem miejscu lub okolicy istniejących.

Za nadanie koncesji ma kandydat zapłacić taksę, która wynosi od 500 do 4000 koron, stosownie do cyfry zaludnienia w gminie, w której apteka ma istnieć. Dochód z taks przeznaczony jest na zaopatrzenie będących w służbie farmaceutów, oraz wdów i sierót po nich.

Postanowienia poprzedniego projektu, o odebranie z urzędu uprawnienia do prowadzenia publicznej apteki, zostały ograniczone.

Nowem jest w projekcie postanowienie o spoczynku niedzielnym w publicznych aptekach; uregulowanie jego ma być dokonane przez polityczne władze krajowe w porozumieniu z gremiami aptekarskiemi i izbami handl. przem.

Lekarzom, którzy mają zwinąć swe domowe apteki, w razie powstania nowej publicznej apteki, przyznaje się prawo żądania od właściciela owej apteki odkupu nadających się do użytku zapasów ich aptek domowych.

Dyplomowanym weterynarzom wolno na ogół utrzymywać domowe apteczki dla potrzeb własnej weterynarskiej praktyki.

Prowadzenie aptek przy zakładach może być dozwolone tylko publicznym zakładom leczniczym i humanitarnym, jakoteż kasom chorych, utworzonym na mocy ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby, oraz związkom tych kas chorych.

Przekroczenie ustawy karane będzie grzywnami, a tylko w razie nieściągalności tych grzywien — aresztem, naturalnie, o ile dotyczące przewinienie nie podpada postanowieniom powszechnego kodeksu karnego.

Przewidziane jest wreszcie w projekcie — zasięganie opinij gremiów aptekarskich tak co do całego szeregu ważnych administracyjnych rozstrzygnień, jak co do wydawania rozporządzeń w kwestjach szczegółowych.

## Z sejmu węgierskiego.

*(Telegram Dziennika Polsk.).*

### Posiedzenie sejmu węgierskiego.

**Budapeszt.** Po krótkiej dyskusji formalnej przystąpiono na dzisiejszem posiedzeniu do imiennych głosowań nad uchwalonymi wczoraj wnioskami posłów opozycyjnych w sprawie delegacyj.

## Sytuacja na Węgrzech.

*(Telegr. Dziennika Polskiego).*

**Budapeszt.** (Tel. wł.) W tym tygodniu rozstrzygnie się, zdaniem hr. Tiszy, los obstrukcji. Jutro przeforsowany będzie wybór delegacyj, chociaż trudności są wielkie. Następnie projektowane są odrębne posiedzenia poranne i wieczorne. Na wieczornych toczyć się będzie tylko dyskusja nad kontyngentem rekruta. Dzienniki twierdzą, że stronnictwo hr. Apponyi'ego sprzeciwia się temu projektowi.

Stronnictwo niezawisłości odbędzie posiedzenie, na którem rozstrzygnie sprawę obstrukcji. Natomiast stronnictwo katolicko-ludowe po ustąpieniu hr. Zichy'ego, całą siłą prze do obstrukcji.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) *Conservative Corresp.* dowiaduje się, jakoby pojedynek oratorski między drem Koerberem a hr. Tiszą, miał być stanowczo ukończony.

## DEPESZE
## telegraficzne i telefoniczne.

### Nowy skandal dworski.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Do *Zeit* donoszą z Drezna o nowym skandalu dworskim.

Księżna Marja Alicja, najmłodsza córka Don Carlosa, licząca 27 lat, uciekła z własnym furmanem. Przeciw niej toczył się już proces rozwodowy, wdrożony przez męża jej, ks. Schönburg-Waldenburg.

### Z dalekiego Wschodu.

**Petersburg.** Rosyjska agencja telegraficzna donosi z Tokio, że krąży tam pogłoska, iż naprzeciw dwóch okrętów wojennych rosyjskich, płynących do Port Arthuru, wysłano japońskie okręty wojenne, aby nie dopuścić do połączenia się owych rosyjskich okrętów z eskadrą rosyjską w Port Arthurze.

## Kronika z ostatniej chwili.

**Z Koła polskiego.** Poseł ks. Pastor prosi nas o zanotowano zgodnie z prawdą, że doniesienie, jakoby on przy wyborze do komisji parlamentarnej popierał p. dra Głąbińskiego, jest fałszywe. P. Głąbiński otrzymał wprawdzie 6 głosów, ale nie z centrum Koła.

**Bankructwo.** Wiedeń. (Tel. wł.) Do tutejszych dzienników telegrafują, że sławny handel herbaty Popowa w Moskwie, zawiesił wypłaty. Pasywa mają wynosić przeszło moljon rubli.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 listopada 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Marg. G. Boistteberta z Tarnowa. W. Gross z Wiednia. A. Gorayski z Chodorówki. A. Grossmann z Wiednia. J. Radomski z Gorlic. J. Raczyński z Zawadowa. W. Womidziński z Tarnobrzega. J. Kosman z Nowego Sącza. T. Müller i C. Habig z Wiednia. J. Podlewski z Czerniłowa. N. Horodyska z Żabińca. W. Gołębski z Krasnolesia. O. Auschmitt z Gałacu. Ch. Deseeur z Królestwa Pol. T. Sokołowska z Rosji. M. Cywińska z Płotyczy. E. Rozwadowski z Chylczyc. O. Herz z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Potocki z Limanowej. M. Torosiewicz z Kołomyi. W. Pieniążek z Lipinek. M. Sokalska z Sanoka. Dr. Majewski z Radruża. H. Sterant z Czerniowiec. M. Steinbach z Wiednia. L. Komarnicki z Zawadki. M. Aitenberg z Berlina. W Jakubowski ze Stanisławowa. J. Gonermann, A. i F. Löw z Wiednia.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.



### Podziękowanie.

Gmina Głębokie, powiatu sanockiego, czuje się zobowiązaną złożyć na tej drodze serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!" Wys. ck. namiestnictwu, Najprzewielebniejszemu konsystorzowi w Przemyślu, ck. Starostwu i Wydziałowi rady powiatowej w Sanoku, J. Wielm. Pani hr. Potockiej z Rymanowa, oraz J. Wielm. Panom posłom hr. Janowi Potockiemi, Włodzimierzowi Truskolaskiemu i Wincentemu Jabłońskiemu, którzy wyjednali nam utworzenie i aktywowonia ekspozytury łacińskiej przy kościółku naszym, z tych względów nam drogim, iż istnienie jego sięga czasów naszego ukochanego „Króla Chłopków", a który do 200 lat był księdza! Dalej, ukoili oni łzy starców, kalek i dzieci, którzy z powodu oddalenia i okolicy górzystej, pociechy religijnej w kościele parafialnym doznawać nie mogli. Oby zatem Bóg Najwyzszy, którego chwałę powiększyli, udzielił Im zdrowia i życia, długie lata, my zaś wdzięczność zachowamy w sercach naszych — i przekażemy ją w potomności.

Głębokie 22 listopada 1903 r.

*Jan Dąbrowski,*
*Jędrzej Walut,*
pełnomocnicy gminy.



**Zmiana mieszkania.**

Adwokat **Dr. Dwernicki**

mieszka obecnie przy ul. Słowackiego l. 8 (naprzeciw głównej poczty).



†

**Henryk Miszczakiewicz**

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 22-go listopada 1903 r. w 37 roku życia.

W głębokim smutku pogrążona żona zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we wtorek dnia 24-go listopada 1903 r. o godzinie 3-ciej popołudniu z Anatomji przy ul. Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 23 listopada 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego